GŁOS NARODU

NR. 579. — ROK XXVI. | KRAKÓW, SOBOTA DNIA 9. GRUDNIA 1916 ROKU. | WYD. POPOŁUDNIOWE.

PRENUMERATA „GŁOSU NARODU" WYNOSI W KRAKOWIE W ADMINISTRACYI: MIESIĘCZNIE K. 3·80. KWART. K. 11·— PÓŁROCZ. K. 21·— ROCZNIE K. 40·—
Za odniesienie do domu w Krakowie, lub za przesyłkę pocztową do Austro-Węgier, Niemiec i Królestwa Polskiego dolicza się po 60 hal. miesięcznie. — Cena Nru wynosi w Krakowie: Wydanie poranne 12 hal. Wydanie wieczorne 8 hal. Na prowincyi: Wydanie całodzienne 16 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, ULICA ŚW. TOMASZA L. 35.
TEL. REDAKCYI 130. — ADMIN. I DRUKARNI 3344. — TELEGR.: „GŁOS NARODU" KRAKÓW.

ZAMAWIAĆ DZIENNIK MOŻNA:
Przez urzędy pocztowe, Agencye dzienników, lub też wprost w Administracyi „Głosu Narodu" w Krakowie.

WPŁATY MOŻNA USKUTECZNIAĆ:
1) Przez Pocztową Kasę Oszczędności Nr 23.993
2) Przez Filię Banku Krajowego w Krakowie na rachunek bieżący Wydawnictwa „Głosu Narodu"
3) Przekazem pocztowym pod adresem Administracyi „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35.

Sienkiewicz o szkole rosyjskiej.

Henryk Sienkiewicz, jak wiadomo, kilkakrotnie w szczególnie ważnych momentach naszego życia narodowego zabierał głos w sprawach publicznych, posługując się przy takich wystąpieniach najczęściej formą listów otwartych. Podczas pamiętnych dni „wolnościowych" w Warszawie i w Rosyi w r. 1905 Sienkiewicz zabrał głos, aby postawić pod pręgierz rosyjską szkołę w Polsce. List otwarty w tej sprawie posłał w oryginale polskim do redakcyi piotrogrodzkiego dziennika „Ruś", który zajmował naówczas stanowisko gorąco polonofilskie. List ten równocześnie krążył po Warszawie w licznych odpisach. Dotąd jednak nigdzie nie ukazał się w druku. Obecnie Prof. Ignacy Chrzanowski ogłasza na łamach miesięcznika „Rok Polski" ten cenny dokument troski patryotycznej wielkiego pisarza. Pomijając ustępy ściśle związane z chwilą ówczesną, podajemy poniżej ustępy z nieznanego u nas „Listu" Sienkiewicza, na szczęście dziś już zgoła nieaktualne, a malujące tylko to Prokrustowe łoże, na którem „słowiańska siostra" rozciągała po r. 1863 szereg pokoleń szkolnych w Polsce.

Sienkiewicz pisał:

„Nie posłuchano Aleksandra II., który jaknajsurowiej potępił kierunek, usiłujący ze szkoły uczynić narzędzie polityczne; nie posłuchano Milutyna, który również z całą siłą przekonania wypowiedział się przeciw jego rodzaju tendencyi — i zaprowadzono szkołę taką, jaką ona dziś jest, to jest rosyjską i rusyfikacyjną. I nadszedł okres apuchtinowski; nadeszły czasy polityki we wszystkich zakładach naukowych, począwszy od elementarnych, a skończywszy na uniwersytecie. Język polski uczyniono nieobowiązującym i zaczęto go wykładać narówni z innymi przedmiotami po rosyjsku; powprowadzano idyotyczne podręczniki, w których można znaleść takie np. wiadomości, że Wiedeń oswobodzili od najścia Turków kozacy; poczęto karać za każde słowo polskie, wymówione w murach szkolnych, jak za przestępstwo; łżono przeszłość polskiego narodu, jego czyny i jego historyę: urągano językowi; poniewierano wszystkiem, co mogło być polskiemu dziecku bliskiem i drogiem — i wypędzano ze szkół za najmniejszy protest przeciw tej codziennej ohydzie. I co się stało? Oto szkoła stała się wprost katownią, i nieszczęściem społecznem, i tragedyą dla wychowańców. Lata dziecinne i lata młodości zmieniły się w Królestwie Polskiem, literalnie, w lata niedoli i męczarni. A jednak rodzice posyłali dzieci nawet i do takch szkół, — posyłali dla tych okruchów nauki, chociaż skaleczałej i zaprawionej polityką, dla świadectw i patentów, bez których człowiek stawał się w państwie paryasem. Ale co się działo w ich sercach, i co w sercu polskiego dziecka, które musiało chodzić do takiej szkoły, ścinać zęby i milczeć, a co więcej, wydawać lekcye i powtarzać na pamięć za nauczycielem to wszystko, co było bluźnierstwem przeciw jego polskiej duszy? Jakie musiały się w niem zbierać pokłady pogardy i nienawiści? A przecie byli to jedyni Rosyanie, z którymi się to dziecko stykało, i z nich tylko mogło sądzić o państwie i narodzie. Za owo zaś zamknięcie się w sobie, za ów milczący protest, wreszcie za tę nieufność i pogardę, która od czasu do czasu przebłyskiwała z jego oczu, zostało i samo znienawidzone. I nie mogło być inaczej, albowiem słowa Tacyta: „Proprium humani ingenii est odisse, quem laeseris" — są i pozostaną wieczną prawdą.

„W ten sposób powstały dwa przeciwne obozy: jeden stanowiła obca i wroga narodowi szkoła z całym stojącym za nią administracyjnym i policyjnym aparatem, drugi: dzieci, rodzice, ich poczucie niedoli i poczucie krzywdy, które odczuwał cały naród. Tragedya zaś stawała się tem bardziej rozdzierającą, że każdy(prócz tych chyba, którym przynosiły korzyść pensye) czuł, że ta haniebna szkoła mija się nawet z tym celem, który sobie założyła, że przeciwnie: szkodzi nawet i rosyjskiemu państwu, że wykopuje naprawdę niezgłębioną przepaść między dwoma narodami — i że ucisk i męka i deprawacya charakterów istnieją, z niewypowiedzianą dla obu stron szkodą, tylko dla samych siebie.

„I w takich warunkach upływały lat dziesiątki. Ktoby mi chciał zarzucić, że maluję rzeczy zbyt czarno, ten albo nie zna tutejszych stosunków, tak jak ja je znam, albo kłamie rozmyślnie. Mój „Pamiętnik nauczyciela poznańskiego" jest przeniesiony w stosunki poznańskie tylko dlatego, że inaczej nie byłaby go puściła warszawska cenzura. Doszło do tego, że nawet tak zwani ugodowcy wysyłali dzieci do szkół zagranicznych, a jeden z nich zapytany, dlaczego tak czyni, odrzekł: iż woli, by jego synowie odsłużyli później, jako nie posiadający świadectw szkolnych, pięć lat w rosyjskiej armii, niż, żeby im całe dzieciństwo i młodość miały upłynąć wprost w męczarni w rosyjskiej szkole, która zresztą uczy ich tylko nienawiści do Rosyi.

„Lecz mógłby kto rzec, że szkoła rosyjska działała tak dlatego, że była złą, lepsi ludzie pozostawali w Rosyi, gorsi przychodzili do nas, że łapownictwo nie było ścigane, i że gdyby było przeciwnie, gdyby profesorowie rosyjscy byli wzorowymi pedagogami, to rezultaty mogłyby być inne. A więc pomijam, że powszechny system wychowania był w całem państwie zły, bo był policyjnym i politycznym nie zaś pedagogicznym, — i odpowiadam, co następuje: Jeżeli wielu, a może już większość Rosyan żywi przekonanie, że naród z taką przeszłością, z taką odrębną cywilizacyą i taką bogatą literaturą, jak polski, ma prawo upominać się o własną szkołę, to pozwólcie sobie powiedzieć, że społeczeństwo nasze żywić musi to przekonanie w stopniu stokroć wyższym. Tymczasem cóż się dzieje? Oto szkoły są rosyjskie! Więc choćby pedagogowie byli jaknajlepsi, każde dziecko polskie wchodzi do tej szkoły z przekonaniem, że skoro ona jest rosyjską, a nie polską, to tem samem jego ojczystemu językowi, jego ojczyźnie, to jest temu, co mu jest najdroższe i najbliższe, dzieje się krzywda. I oto odrazu szkoła dzieli się na dwa obozy: „krzywdzicieli i pokrzywdzonych", czy zaś w takiej szkole może kwitnąć nauka i wychowanie, czy raczej nie zabarwi się ona odrazu polityką i nienawiścią — niech sam rozsądek odpowie na to pytanie. Zresztą fakta są przed nami. W ostatnich czasach usiłowano oczyścić szkoły, usiłowano nawet poniekąd (zresztą wobec złej woli i oporu tutejszych pedagogów prawie bezskutecznie) polepszyć warunki wykładu polskiego języka — i jakież są rezultaty tych usiłowań. Oto przy pierwszem powszechnem wstrząśnieniu państwowem nienawiść, jaką przez lata ucisku wywołała przeciw sobie szkoła rosyjska, wybuchnęła mocą tak wielką, że dotychczas wybuchu tego nie mogły pohamować żadne usiłowania.

„I byłoby złudzeniem lub fałszem godnym tylko agentów policyjnych, nie zaś mężów stanu, twierdzenie, że objawy te są dziełem kilku kilkunastu agitatorów. Gdzie niema nagromadzonych prochów, tam rzucane iskry nie spowodują wybuchu. Rzecz stała się możliwą dlatego właśnie, że cały system wychowawczy jest zły, przewrotny, że stracił z oczu cel właściwy, a stał się tylko politycznem narzędziem bezmyślnego ucisku i ciężkiej niedoli nietylko uczącej się młodzieży, ale i całego kraju. Siał on wiatr, a zebrał burzę, która jako ślepa, na obie strony wyrządza niepowetowane straty. Szkoła musi wychowywać wszechstronne, zdrowe i moralne pokolenia, a szkołą taką w Polsce może być tylko szkoła polska.

„Kończę wreszcie uwagą, że jakkolwiek zabrałem głos w tej sprawie, jako pisarz polski, którego najserdeczniej obchodzi przyszłość kraju i młodych pokoleń, mogę sumiennie powiedzieć, że gdybym był pisarzem francuskim, angielskim, czy choćby niemieckim, a znał równie dobrze stosunki, to i wówczas ze stanowiska rozumu i etyki, nie wygłosiłbym innego zdania".

Powrót uchodźców do kraju.

Wiedeń, 6 grudnia.

W swej akcyi systematycznej podjętej ku poprawie losu uchodźców wojennych Koło polskie domagało się bezustannie, by uchodźców nie rozmieszczano po miejscowościach w głębi monarchii, lecz by ich rozlokowano w powiatach Galicyi Zachodniej. Korzyść płynąca dla uchodźców z pobytu w rodzimem środowisku nie wymaga bliższego uzasadnienia. Skrzętne zabiegi Koła Polskiego doprowadziły ostatecznie do szczęśliwego rozwiązania tej zasadniczej strony kwestyi wschodniej.

Ministerstwo spraw wewnętrznych uznało słuszność podnoszonych argumentów i zadecydowało w zasadzie że uchodźcy wojenni z powiatów Wschodniej Galicyi umieszczeni mogą być w gminach Zachodniej Galicyi. Uchodźcy wojenni t. zw. i ci, którzy dobrowolnie wyjechali z stron zagrożonych inwazyą nieprzyjacielską i ci, których przymusowo ewakuowano z okolic będących ściślejszym terenem wojennym, umieszczeni będą odtąd w zachodnich powiatach kraju. W tym celu namiestnictwo galicyjskie ma wyznaczyć t. zw. gminy uchodźce i wypracować szczegółowy plan rozmieszczenia uchodźców. Namiestnictwo galicyjskie po porozumieniu się z starostwami i lokalnemi władzami wojskowemi postatać się ma o odpowiednie ulokowanie uchodźców. Prócz domów prywatnych upatrzone mają być i większe zabudowania jako to fabryki, zajazdy i t. d., w których pomieściłby można większą liczbę uchodźców, zwłaszcza, że powrócą do kraju i uchodźcy żyjący na Węgrzech. W obranych budynkach dokonane mogą być nieodzowne adoptacye, tak by lokal przeznaczony na mieszkanie dla uchodźców odpowiadał wymogom hygieny, mógł być należycie ogrzewany i t. d.

Dla ujednostajnienia wysyłki uchodźców do nowo powstać mających gmin uchodźczych utworzone będą dwie główne stacye zborne, w których urzędować będą komisye przeglądowe. Przeglądu dokonywać będą organa policyi państwowej i sanitarne. Uchodźca, który w stacyi zbiorczej wykazał się dokumentami i poddał się oględzinom lekarskim, otrzyma legitymacyę, z którą się zgłosi u władzy w nowy miejscu pobytu. Wysyłka z stacyi zbiornej następuje w partyach lub też, jeśli uchodźca jedzie na koszt własny, pojedyńczo. Komisya wyznaczając nowe miejsce pobytu uwzględniać mają zawód uchodźców, tak, by dane siły robocze czy fachowe mogły być należycie spożytkowane zarówno dla dobra uchodźcy, jak i gminy, w której on zamieszka. Po przyjeździe do gminy uchodźczej nowy przybysz zgłasza się u władzy miejscowej, która wystawia mu kartę tożsamości zaopatrzoną w fotografię i wypłaca mu zapomogę z góry na 14 dni. Fotografowanie odbywa się na koszt państwa. Wspomoga przysługujące z zasady tylko osobom przynależnym do państwa austryackiego, nie posiadającym środków na utrzymanie wynosi 1 koronę na tydzień i głowę.

Uchodźca sam opłaca mieszkanie, a w razie gdy znajdzie stały zarobek przeznaczony mu dwa razy tak wielki, jak kwota pełnego wsparcia państwowego, traci prawo do wsparcia. Przy mniejszym zarobku następuje tylko częściowa redukcya wspomogi. Uchodźcy nie zaopatrzeni w ubranie, buciki, bieliznę, kocyki, sienniki itp. wszystko to mogą otrzymać bezpłatne od władzy miejscowej, lecz wydawanie bezpłatne wszystkich tych artykułów ograniczone być musi do wypadków, w których zachodzi nieodzowna potrzeba. Opieka lekarska jest bezpłatna, z tem zastrzeżeniem atoli, że państwo nie będzie mogło zwrócić kosztów za leczenie chorych uchodźców w krajowych szpitalach. W razie gdy miejscowy duszpasterz nie podoła pracy, ustanowiony będzie specyalny duszpasterz dla gminy uchodźczej.

Przy utrzymywaniu ścisłej ewidencyi rozmieszczonych uchodzców z reguły wykluczoną będzie zmiana miejsca pobytu, chyba, że zajdzie wypadek uwzględnienia godny np. w razie gdy członkowie jednej rodziny znajdą się w dwóch różnych gminach. Prośby uchodźców już rozlokowanych o wyjazd do Pragi, Berna czy Wiednia mają być z góry odrzucane.

Oto w głównych zarysach plan zmierzający do poprawy losu uchodźców wojennych. Nie wyczerpuje on wszystkich żądań przez Koło przedstawionych, lecz zadość czyni zasadniczemu żądaniu co do rozmieszczenia uchodźców w kraju. Nie ulega zaś wątpliwości, że dalsze zabiegi podkomitetu dla spraw uchodźczych, w których czynny udział bierze hrabia Lasocki, zajmujący się od samego początku wojny gorliwie sprawami uchodźców, doprowadzą akcyę rządu do pomyślnego wyniku.

— **ag.** —

W Mandżuryi i w Warszawie.

W jednym z ostatnich numerów podaje warszawski „Świat" zajmującą rewelacyę z życia Legionów polskich. Chodzi w niej mianowicie o niezwykłe i szczególne nawiązanie węzła stosunku między dzisiejszym brygadyerem Legionów, hr. S z e p t y c k i m a bohaterskim pułkownikiem tychże Legionów B e r b e c k i m. W r. 1904 porucznik rosyjski w armii Kuropatkina, Leon Berbecki, brał udział w wojnie przeciw Japonii. Przy sztabie głównodowodzącego wojsk rosyjskich bawił jako austro-węgierski attache wojskowy kapitan Stanisław hr. Szeptycki. Dwaj Polacy w dwóch różnych mundurach spotkali się ze sobą na polach Mandżuryi. Wśród długiej kampanii drogi ich kilkakrotnie schodziły się. O ostatniem zetknięcu się opowiada „Świat":

„W kulminacyjnym punkcie przesilania się klęski mugdeńskiej kapitan hr. Szeptycki znajdował się przy sztabie 31 dywizyi, osłaniającej tyły cofającej się drugiej armii rosyjskiej. Generał tej dywizyi Wasiliew zwrócił szczególną uwagę na młodego porucznika 127 pułku piechoty, którego rota dzielnie odpierała wściekłe ataki japońskie. Pewnego dnia podczas chwilowej przerwy w boju, w godzinach wieczornych, otrzymuje młody porucznik rozkaz stawienia się w komendzie sztabu dywizyi. Porucznikiem tym był Leon Berbecki. „Obejmie Pan komendę nad tylną strażą mojej dywizyi, która cofa się dziś o ósmej. Pański oddział, złożony z sześciu rot piechoty, 40 kozaków i dwóch dział, wycofa się dopiero o drugiej w nocy. Liczę na Pana" — brzmiała dyspozycya generała Wasiliewa. Porucznik Berbecki zasalutował i w tej chwili spostrzegł utkwiony w siebie wzrok obecnego przy rozmowie attache austro-węgierskiej armii, kapitana Szeptyckiego.

Upłynęło lat dwanaście.

Leon Berbecki jest pułkownikiem Legionów polskich, wsławionym niepospolitym talentem wojskowym i bohaterską odwagą. Stanisław hr. Szeptycki jest wodzem naczelnym Legionów. Drogi ich zeszły się znowu, tym razem pod ojczystym, polskim sztandarem. Współdziałają dziś przy narodzinach armii wskrzeszonego państwa polskiego. Podczas niedawnej uczty na cześć Legionów w hotelu Europejskim w Warszawie komendant hr. Szeptycki wplata w swoje znane ze sprawozdań przemówienie ów oryginalny zwrot w żołnierskim stylu: „Pułkowniku Berbecki! Powiedz, ile razy byłeś ranny....-"

I oto przy biesiadnym stole w Warszawie toczy się między dwoma polskimi oficerami dyalog, stawiający jakby kropkę nad ową mugdeńską sceną z przed dwunastu lat w obozie kwaterze Wasiliewa:

— Wie Pan — pyta brygadyer Szeptycki — co rzekł do mnie po wyjściu Pana generał Wasiliew?

— Nie, panie brygadyerze, skądże?

— Otóż powiedział mi: „To pański rodak, najdzielniejszy oficer w mojej dywizyi".

PER HALLSTROEM.

27

Umarły wodospad.

(„Döda fallet")

powieść

ze szwedzkiego przetłómaczył F. O. S.

(Ciąg dalszy).

Pozornie nie zaszła żadna zmiana. Niebo po zachodzie słońca było jasnem i czystem, bez jasnej chmurki, ciche brzegi rysowały się wyraziście, ale zdawały się trochę wyższym. Tylko powierzchnia wód poruszała się długiemi smugami i drżącemi falami, jak gdyby jakieś wstrząśnienie mąciło całem jeziorem. Blask załamywał się na niej błędnie, niespokojnie, jak w zastygającem oku. Mieściło się w tem coś tak niezwykłego i przerażającego, że ledwie zdołali utrzymać wiosła w ręku.

I dobrze się stało, że ich nie upuścili, bo jakaś nieznana moc pociągnęła łódź z raptowną gwałtownością Niosło ich wprost do ujścia kanału Hussa. A kiedy spojrzeli w tamtą stronę, zobaczyli wznoszący się żółty, wrzący wir, którego huk dolatywał już do nich. Jak ludzie przed kościołem, kiedy przechodzi kapłan, tak pochylały się wysokie sosny po obu jego stronach i nie tylko pochylały się, ale przewracały i padały. Cały las słaniał się i ruszał pod działaniem tajemniecznej, niewidzialnej sił. Zrozumieli, że tam czeka ich śmierć i z wytężeniem wszystkich sił zaczęli wycofywać się z rwącego prądu, zdążając do najbliższego brzegu. A był to już najwyższy czas, by jezioro zmieniło się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ze wszystkich stron spływało ku tej drodze, na której znajdywali się przed chwilą, tworząc głęboką zapadłość, sięgającą aż do wylotu kanału. Woda zmieniła barwę. Zrobiła się ciemną, skłębioną żółtą pianą, pokrytą tysiącem wirów, bezkształtnemi przedmiotami, kawałami zaropionego drzewa, wodnemi roślinami, powyrywanemi kamieniami. Nie mieli czasu przyglądać się temu, bo trzeba było ratować życie. Pomimo zupełnej ciszy powietrza, fale biły coraz gwałtowniej, wznosiły się wprost przeciwko nim, zagradzając drogę. Tylko cal za calem mogli posuwać się naprzód, chociaż wiosłowali z takim wysilkiem, że trzeszczało w stawach, a czoła nabiegły krwią. Przerażenie zapierało im oddech w piersiach, zupełnie jak we śnie, kiedy chcemy uciekać, a nie możemy ruszyć się z miejsca. Nagle stanęli całkowicie. Woda pryskała z pod siekających ją wioseł, ale łódź nie posuwała się naprzód. Mordowali się tak długo, zanim zmiarkowali, że dotarli już do lądu. I jakże mogło im to przyjść na myśl, skoro byli jeszcze daleko od znanego brzegu. Pojęli to dopiero wtedy, kiedy wiosła uderzały tylko o powietrze. Wokoło nich leżało obnażone dno jeziora, pokryte gliną, w której połyskiwały ryby, pozostawione tu przez zbyt prędko uszłą wodę. Spory kawał przed nimi sterczał ląd wysoko i jakoś cudacznie nad odkrytą przestrzenią. Mieli już świadomość tego, że są ocaleni, lecz pozato myśl ich nie sięgała.

Cała noc zeszła im na wydostaniu z mółu siebie samych i czółna, a kiedy nareszcie dotarli do trwałego gruntu, padli wycieńczeni zmęczeniem i przestrachem, obojętni na wszystko, co się wkoło nich działo. Tymczasem sprawca całej tej zmiany, Zuch-Huss, przypatrywał się swemu dziełu aż do końca. Zbliżał się tak bardzo do rozszalałego żywiołu, że łatwo mógł się stać jego pastwą. Czasami sosny waliły się koło niego, jak kręgle, to znowu ziemia usuwała się z pod nóg. Musiał skakać przez rozpadliny, pełzać na czworakach, umykać na łeb na szyję przed łamiącemi się gałęziami, które trzaskały z hukiem wystrzału. Jak gdyby dla zabawki, usuwał się za każdym razem tylko na tyle, ile tego wymagało chwilowe bezpieczeństwo. Jezioro, które tak długo stawiało mu opór, cała znienawidzona okolica leżały teraz przed nim w konwulsyjnem drganiu. Chciał napoić oczy do syta tym widokiem. Jak krew z przeciętej arteryi, buchała woda do stworzonego przez niego przekopu. Na podobieństwo przepotężnego, urywanego pulsu jakiejś olbrzymiej istoty, przystawała chwilami, powstrzymywana zaporą, aby wryć się jeszcze głębiej i rwać dalej rozszerzonem łożyskiem. Za każdem uderzeniem, powodzenie stawało się pewniejszem, zwycięstwo dumniejszem. Z miejsca, na którem stał, mógł sięgać wzrokiem aż tam, gdzie płynęła stara rzeka. Jak dwa rozjuszone brytany, zderzały się dwa prądy. Nowy, ciemny, spieniony piętrzył się groźnie, naciskał na przeciwnika, brał go pod siebie, aż kłębiąc się pomieszane znikały w oddali. Wodospad został zduszonym, jak bezsilna żywa istota. Zwycięstwo było zupełne i nic już teraz nie będzie w stanie stawić mu oporu. Spojrzał na jezioro i objął cały jego obszar swym badawczym wzrokiem. Widziane z oddalenia, niewiele się różniło od dawniejszego, lecz białawe, niespokojne drżenie całej powierzchni świadczyło, że uleciała już z niego dusza. Coraz gwałtowniej nowa rzeka torowała sobie drogę, głębsze i szersze kopała dla siebie łożysko a lasy padały, jak trawa pod kosą. Już szeroki pas nagiej, bladej martwoty zapowiadał jaki los oczekuje resztę. Dwaj chłopi z Fers wyglądali jak małe owadki, szamocące się w pajęczej sieci.

Brzegi spały i ludzie spali, niewiedząc o niczem. A kiedy się zbudzą, znajdą wszystko odmiennem, a swe życie pchnięte na nowe tory, nad któremi on jest władcą. Na tem jednak jeszcze się nie skończyło. Tam, w dolinie, jak daleko sięgała rzeka, czyn jego przejawiał się w tej chwili nie w zdumieniu i słowach, lecz w całej swej potężnej rzeczywistości. Zwrócił się w tamtą stronę i wśród ogłuszającego huku wydawał radosne okrzyki, które, zdawało mu się, powinny dojść do morza, razem z wezbranemi wodami. Wszystko musi ugiąć się przed nim, jak las podmyty powodzią. Niecierpliwe, trzechletnie oczekiwania z nieprzepartą siłą zerwały wszelkie tamy, otwierając drogę do przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TELEGRAMY.

Zwycięstwa w Rumunii.

Po wkroczeniu do Bukaresztu.

Budapeszt. Sofijski korespondent „Az Estu" A d o r j a n, pisze: Zdobycz w Bukareszcie nie da się ocenić. Potężne fortyfikacye Bukaresztu wraz z uzbrojeniem artyleryjskiem i działami wpadły nieuszkodzone w ręce zwycięzców. Wielkie fortyfikacye nie mogły być zburzone przez uciekających Rumunów. Skutkiem szybkiego pochodu wojsk sprzymierzonych nie mogła uciekająca armia rumuńska zabrać z sobą internowanych w Bukareszcie austryackich, węgierskich i niemieckich poddanych, których od wybuchu wojny spędzono do Bukaresztu w tym celu, aby ataki lotników dotknęły przedewszystkiem poddanych państw centralnych i ich sprzymierzeńców. Zostali więc oni w Bukareszcie i radośnie powitali zdobywców. Mackensen doniósł swemu cesarzowi oraz rządowi bułgarskiemu, że wojska jego wkroczyły do stolicy Rumunii wśród entuzyastycznych okrzyków internowanych tam Niemców, i że zamieszkał on w pałacu królewskim. Na ulicach Bukaresztu panuje ożywione, lecz spokojne życie. Wkroczenie odbyło się tak szybko, że Rumuni nie zdołali zabrać z sobą nawet najbardziej wartościowych rzeczy. Sklepy i lokale publiczne są otwarte. Na ulicach uwija się ludność.

Równocześnie z zajęciem Bukaresztu nadeszła wiadomość o wzięciu P l o e s t i i S i n a j a. Pozostawione w Sinaju wojska nie miały już do rozporządzenia kolei; została im do odwrotu jedyna droga, która jednak przez naszą kawaleryę była już zagrożona. W Sofii przyjęto wszystkie te wiadomości wśród entuzyastycznych objawów radości. Biuro korespondencyjne donosi: Dwie fabryki cukru w Barład przemieniono na fabryki granatów, które otrzymały maszyny i urządzenia z Rosyi. Kierownikami fabryk jest dwóch oficerów inżynieryi: angielski i rumuński. W Ungheni wyrabiają się bomby, a w Bakau kule karabinowe, szrapnele i granaty ręczne. Także i te fabryki kierowane są przez Anglików. Zapory druciane i łańcuchy wyrabiane były w więzieniach bukaresztańskich, przy stałem buntowaniu się skazańców.

Od czasu wielkiej klęski w Siedmiogrodzie panował w Bukareszcie rozpaczliwy nastrój, który się zwracał przeciw rządowi i sztabowi jeneralnemu. Pewne grono posłów, również jenerał Harsen, zażądali natychmiastowego ustąpienia rządu, oraz, by rząd nowy z a w a r ł p o k ó j. W tym gronie znajdowało się także dwóch byłych ministrów, mianowicie Costica Arion, były minister oświaty i Grigore Orleanu, były minister handlu. Po klęsce w Predeal opuścili wielcy bojarzy natychmiast Bukareszt i uciekli do Rosyi.

Głos szwajcarski.

Berno. (B. kor.) Stegeman pisze w „Bundzie" o sytuacyi wojennej: Rumuni pozostawiają w ręku zwycięskich wojsk mocarstw centralnych swą stolicę, z nią zaś n a j w i ę k s z e ź r ó d ł a s i ł k r a j o w y c h, n a d t o W o ł o s z c z y z n ę, a z n i ą i B a ł k a n. — Upadek Bukaresztu ma nieobliczalną doniosłość polityczną. Armia rumuńska utraciła przynajmniej 40 procent ze swej siły. Ubytku tego nie zdoła się uzupełnić. Ale o wiele ważniejszem jest, że w wojnie, która przybrała charakter wojny wygładzającej, mocarstwa centralne pozyskały jeden z najżyźniejszych i najzasobniejszych krajów.

„Niepokój w Paryżu".

Berno. (B. kor.) Pod tytułem „Niepokój w Paryżu" przynosi „Berner Tageblatt" następującą informacyę: Ze strony prywatnej dobrze poinformowanej, otrzymujemy wiadomość, że w Paryżu wśród ludności, jak również w kołach parlamentarnych ujawnia się naprężenie usposobienia. Zwłaszcza podkreślają, że harmonia między Briandem a Joffrem popsuła się i Francya stoi wobec przesilenia ministeryalnego, czy też wobec dyktatury wojskowej. Wskazują na to artykuły dzienników, podnoszące ciągle, że narodowi jest jednolite przewodnictwo wojny. Francuskie dzienniki rozpatrują często ideę silnej naczelnej władzy.

Wiadomość tę otrzymał „Berner Tageblatt" zanim rozeszła się wieść o upadku Bukaresztu. Upadek Bukaresztu usposobienie to prawdopodobnie jeszcze bardziej zaostrzył.

Głos norweski.

Chrystyania. (B. kor.) Prasa norweska odzwierciedla nadzwyczaj głębokie wrażenie, jakie wywarł upadek Bukaresztu. Dzienniki stwierdzają, że chodzi tutaj o tak ciężki cios moralny, wojskowy i materyalny dla sojuszników, że nie będzie go już można naprawić.

Gratulacye Sobrania.

Sofia. (B. kor.) Prezydent Sobrania wystosował do marszałka M a c k e n s e n a telegram, w którym imieniem zebrania narodowego składa mu gratulacye z powodu upadku Bukaresztu i prosi o wyrażenie wdzięczności zgromadzenia narodowego wojskom stojącym pod jego rozkazami z powodu podziwu dla waleczności, jaką okazały, rozbijając zdradzieckiego nieprzyjaciela. Do prezydenta austryackiej Izby posłów wystosował prezes Sobrania depeszę gratulacyjną, w której wyraża nadzieję, że p r z y b l i ż a m y s o b i e p o k ó j godny ofiar, jakie sprzymierzone narody nałożyły na siebie, a w którym nasze państwa w pełnej zgodzie i dobrem porozumieniu będą się rozwijały.

Telegram gratulacyjny do prezydenta tureckiego parlamentu wyraża życzenia, aby te szczęśliwe wydarzenie mogło służyć do tego, by silniej zacisnęły się węzły istniejące między narodem bułgarskim i tureckim, niezbędne dla przyszłego pomyślnego stanu Turcyi i Bułgaryi.

Ostatnie wysiłki Serbii.

Berlin. „Russkija Wiedomosti" donoszą z Salonik, że na Korfu organizują się nowe serbskie bataliony ochotników. W batalionach tych znajdują się w znacznej liczbie żołnierze do 70 lat już liczący, wśród których można napotkać byłych deputowanych, duchownych, wogóle ludzi wszelkich stanów. Z każdym dniem powstają w szeregach serbskich nowe luki nie do wypełnienia. Jest to tem smutniejsze, że nawet 15 i 14-letni chłopcy idą dobrowolnie na wojnę, która wśród inteligencyi serbskiej wyrządziła straszne spustoszenia. Z uniwersytetu belgradzkiego, który przy wybuchu wojny dał 2000 żołnierza, padło, okrągło licząc, 1.300 studentów, a 600 zostało kalekami. Z tych niesłychanych strat — pisze sprawozdawca „Russkich Wiedomosti" — można widzieć jak ogromnie spada liczba mężczyzn w Serbii.

Apel Grecyi do Niemiec.

Bukareszt. „Az Est" donosi z Genewy: „Figaro" pisze, że grecki poseł w Berlinie Theotokis odwiedził dn. 21 z. m. niemieckiego sekretarza państwa Zimmermanna i powiedział mu, że G r e c y a p r o s i N i e m c y, aby jej w tej ciężkiej godzinie n i e o p u ś c i ł y.

Przesilenie rządowe w Anglii.

Londyn. (B. kor.). „Morning Post" donosi, że A s q u i t h otrzymał pismo odręczne króla, w którem król wyraża mu podziękowanie za wielkie usługi oddane krajowi i ofiarowuje mu godność para i order Podwiązki. Asquith z podziękowaniem odznaczenie to odrzucił.

Plany Lloyda-George'a.

Londyn. (B. kor.) Biuro Reutera donosi: L l o y d G e o r g e zawiadomił partyę pracy, że zamierza podczas wojny poddać pod nadzór państwowy żeglugę i górnictwo. Lloyd George dał do poznania, że myśli także o z m o b i l i z o w a n i u l u d n o ś c i w ł o ś c i a ń s k i e j w celu wykształcenia niewyszkolonych sił, by podwyższyć produkcyę środków żywności.

Według doniesienia „Daily News" Lloyd George przyrzekł partyi robotniczej, że będzie na konferencyi pokojowej reprezentowaną i we wszystkich kwestyach dotyczących pokoju, otrzyma głos.

Lloyd George zamierza uregulować prace całej męskiej ludności w kraju i postawić pod nadzór rządowy wszystkie oszczędności i wkładki pieniężne. Gabinet przy zebraniu się Izby gmin we wtorek będzie już ukonstytuowany.

Członkowie partyi pracy w nowym gabinecie.

Londyn. (B. kor.) Biuro Reutera donosi: Partya robotnicza uzyskała bardzo korzystne warunki w sprawie udziału stronnictwa w nowym rządzie. Jak słychać, H a n d e r s o n jako mąż zaufania robotników i jeszcze drugi minister wejdą w skład nowej rady wojennej, która ma się składać mniej więcej z czterech osób. B a r n e s jako członek gabinetu zajmie ważny urząd. Oprócz tego wejdzie w skład rządu 3 lub 4 podsekretarzy z partyi robotniczej.

Balfour — ministrem spraw zagranicznych.

Londyn. (B. kor.) Biuro Reutera donosi za „Press Assoziation", że Asquith na zgromadzeniu partyi liberalnej, które mu wyraziło zaufanie i postanowiło popierać nowy rząd w dalszym ciągu wojny, oświadczył, że B a l f o u r obejmie urząd spraw zagranicznych, a lord C e c i l pozostanie na stanowisku podsekretarza spraw zagranicznych.

Sprzeciw socyal.-pacyfistów.

Amsterdam. (B. kor.) Do jednego z tutejszych dzienników donoszą z Londynu, że na konferencyi partyi robotniczej socyaliści-pacyfiści nie chcieli poprzeć nowego rządu. Uchwała w sprawie wzięcia udziału w rządzie zapadła większością głosów.

Włościanie u gen. Kuka w Lublinie.

Lublin. (B. kor.) Z okazyi zgromadzenia włościan, o którem już donoszono, zjawiła się deputacya wybitnych przedstawicieli włościan obszaru okupacyjnego u jenerał-gubernatora, który przyjął ją w obecności szefa sztabu jeneralnego i szefa cywilnego.

Przewódca deputacyi właściciel gruntowy, Sadlak, wyraził głęboką podziękę sprzymierzonym mocarstwom za proklamowanie państwa polskiego i oświadczył, że państwo polskie, król polski i rząd znajdą zawsze w stanie włościańskim jak najgorętsze poparcie, gdyż stan ten ożywia wola, by państwo polskie było silnem i by w kraju panował porządek, planowość i posłuszeństwo wobec prawnego polskiego rządu. Sadlak wspomniał następnie o znanych życzeniach włościaństwa i zakończył słowami: Prosimy Waszą Ekscelencyę, by zechciał nasze postulaty poprzeć wobec sfer miarodajnych, gdyż silne państwo polskie tworzyć będzie najsilniejsze przedmurze dla mocarstw centralnych i całej Europy wobec niebezpieczeństwa rosyjskiego.

Po tych słowach wręczył Sadlak memoryał, zawierający żądania włościaństwa.

Jenerał-gubernator odpowiedział następującemi słowy: Cieszy mnie, że mogę przyjąć deputacyę włościan, gdyż stan włościański jest podstawą wszystkich nowożytnych państw, a więc także królestwa polskiego. Z radością witam fakt, że włościanie zdają sobie sprawę z ważności swej reprezentacyi w Radzie Stanu, że tak żywy biorą udział w odbudowie państwa polskiego. Fundamentem państwowości będzie Rada Stanu, która obecnie ma być utworzoną. Włościanie przy utworzeniu wszystkich państwowych instytucyj otrzymają swój głos. Cieszę się w końcu, że włościanie potrafili ocenić także zasadnicze znaczenie armii polskiej dla kraju.

Szef cywilny powtórzył odpowiedź jenerał-gubernatora po polsku, poczem zarówno jenerał-gubernator, jak i szef cywilny rozmawiali z szeregiem członków deputacyi.

Z Izby włoskiej.

Zurych. (B. kor.) Na onegdajszem posiedzeniu Izby włoskiej socyalista D u g o n i krytykował ostro gospodarkę rządu. Mowca nie mógł dokończyć swej mowy, gdyż zemdlał. Reformista D e f e l i c e domagał się dla parlamentu większej wolności w kontroli i krytyce operacyj wojskowych. Wytykał, że zarząd armii tak dalece zwalcza wszelką kontrolę, że nie pozwala nawet ministrowi Bisolattiemu, którego ustanowiono komisarzem wojennym, wykonywać swoich funkcyj. Defelice zarzucił Cadornie, że ma zbyt wygórowane wyobrażenie o sobie. Oświadczenie to spowodowało wmieszanie się prezydenta, który wyraził Cadornie podziękowanie. B i s o l a t t i zabrawszy głos przeczył, jakoby między gabinetem a kierownictwem istniał jakiś konflikt. Bisolattiemu kilkakrotnie przerywano okrzykami zdziwienia i wzywano, by podał się do dymisyi.

Reformista L a b r i o l a wzywał rząd do poszanowania i uwzględnienia praw parlamentu.

Na końcu posiedzenia odczytano podpisany przez 33 deputowanych, między tymi przez L u z a t t i e g o, wniosek, w którym mowa o zupełnem zwycięstwie, o rychłem wskrzeszeniu Belgii, o Serbii i p o ł ą c z e n i u c a ł e j P o l s k i w j e d n o n i e z a w i s ł e p a ń s t w o.

Prezydent ministrów B o s e l l i zauważył, że dyskusya nad tym wnioskiem w obecnej chwili nie byłaby celową i powinna być zaniechaną.

Kilku wnioskodawców zgodziło się na to.

Z walk morskich.

Berlin. (B. kor.) Odznaczony orderem „Pour le merite" kapitan-porucznik S t e i n b r i k podczas ostatniej jazdy swą łodzią podwodną w ciągu 11 dni zatopił 22 s t a t k i o p o j e m n o ś c i 14.005 t o n. Z zatopionych okrętów 11 wiozło węgiel do Francyi i Włoch. — Dn. 6 listopada zresztą osiągnięto najwyższą liczbę zatopionych w jednym dniu okrętów: w y n o s i o n a 38.

Nowe straty francuskie.

Paryż. (B. kor.) Ministerstwo marynarki ogłasza, że okręt liniowy „Suffren" pojemności 12.730 ton, który dn. 24 listopada odpłynął na wschód, także nie przybył. Uważają go za straconego.

Rotterdam. (B. kor.) Angielskie statki rybackie „R. 56" i „R. 21", jakoteż statek francuski „Hendrick" i żaglowiec francuski „Auguste S. Marie" zostały zatopione przez łodzie podwodne.

Londyn. (B .kor.) Aj. Lloydsa donosi: Żaglowiec rosyjski „Ans" został zatopiony.

O konfiskatę ryb duńskich.

Kopenhaga. (B. kor.) Cała prasa wyraża oburzenie z powodu zatrzymania duńskiego okrętu rządowego „Godthaarb", który wracał z Grenlandyi do kraju, a z którego Anglia zabrała cały ładunek ryb. Dzienniki protestują energicznie przeciwko naruszeniu praw państw neutralnych przez Anglię.

Wiadomości telegraficzne.

(Telegramy »Głosu Narodu« z dnia 9 grudnia.)

Agitacya Duńczyków.

Kopenhaga. (B. kor.) „D u ń s k i e Z j e d n o c z e n i e P o k o j o w e" około Bożego Narodzenia urządza w całym kraju zgromadzenia za pokojem i wzywa 3000 innych stowarzyszeń do przyłączenia się do tej propagandy.

Zgon księcia Oyama.

Frankfurt. (B. kor.) „Frankf. Ztg" donosi z Hagi: Polny marszałek książe Oyama, komendant wojsk japońskich we wojnie rosyjsko-japońskiej, zmarł.

KRONIKA.

Z miasta.

APROWIZACYA KRAJU. W dniu 5. bm. odbyło się w Krakowie posiedzenie subkomitetu aprowizacyjnego pod przew. Dra Stesłowicza. Obecni byli członkowie subkomitetu: Diamand, Goetz, Gross, Leo, Średniawski, Wysocki, a nadto uproszeni znawcy wicepr. Federowicz i star. radca sądowy Rybicki, delegat miejskiej aprowizacyi we Lwowie, tudzież prof. Nowak, szef sekcyi rolniczej Centrali odbudowy i Dr Bednarski, dyrektor Centrali handlowej. — Dr Gross referował o państwowym urzędzie żywnościowym, poczem na wniosek Dra Diamanda uchwalono domagać się drugiego miejsca dla zastępcy konsumentów w dyrektoryum, tudzież odpowiedniego przedstawicielstwa dla Galicyi w przybocznej Radzie żywnościowej, a ze względu na to, że Rada ma składać się z 40 członków, Galicya powinna mieć przynajmniej 10 przedstawicieli. — O tej uchwale postanowiono zawiadomić natychmiast prezesa Koła i ministra dla Galicyi w celu poczynienia odpowiednich starań u rządu.

Następnie naszkicował prof. Nowak zasady krajowego urzędu żywnościowego, a w szczególności Zakładu obrotu bydłem, który ma być wprowadzony w życie w najbliższym czasie. — Dr Bednarski wykazał, że Galicya jest przez Centralę zakupu (Zentral-Einkaufgesellschaft) gorzej znacznie traktowaną, aniżeli inne kraje monarchii, w szczególności od października 1916 roku rzeczona Centrala żadnych towarów nie odstąpiła Galicyi. — Proponuje tedy mowca, ożeby prezes Koła domagał się odpowiedniego zastępstwa w tej Centrali. — Jako charakterystyczny szczegół podnosi mowca, że Galicya np. konsumowała przed wojną 80 procent ogólnego importu austryackiego śledzi, a Centrala obecnie mająca monopol w tym względzie przeznaczyła Galicyi jednak tylko 10 procent, a nawet i tego zobowiązania nie dotrzymuje. — Star. radca Rybicki przedstawił bardzo opłakane stosunki aprowizacyjne we Lwowie, a w szczególności co do zaopatrywania w mąkę i opał. — Subkomitet uchwalił w wykonaniu zlecenia komisyi gospodarczej uprosić prezesa Koła, ażeby w najbliższym czasie zarządził u siebie konferencyę wspólną członków subkomitetu i znawców w celu uchylenia braków bardzo dotkliwych co do zaopatrywania Galicyi w opał. — Referentem z ramienia subkomitetu dla powyższej sprawy ustanowiono Dra Diamanda.

REJONOWA SPRZEDAŻ MĄKI. Magistrat wydał obszerne rozporządzenie, które pojawiło się na murach miasta, dotyczące podziału miasta na okręgi i organizacyi rejonowej sprzedaży mąki. Nowa organizacya rozdziału mąki wejdzie w życie z dniem 17. bm.

KURSA LITERACKIE. W bieżącą niedzielę o godzinie 6-tej wieczór odbędzie się na kursach literackich odczyt na temat „Akropolis Wyspiańskiego", na którym stronę klasyczną omówi Dr Szyjkowski, stronę literacką red. Prokesch, malarską prof. Olszewski, zaś sceniczną dyr. Gabryelski. — O godzinie 11-tej przedpołudniem mówić będzie prof Tadeusz Błotnicki na temat historyi stroju ludzkiego. Wstępy po 1 kor. w kancelaryi Instytutu muzycz. Uczniowie kursów mają wstęp wolny.

POSEŁ JAN ZAMORSKI, który jako jednoroczny ochotnik, od roku przeszło brał udział w walkach na frontach: włoskim, następnie na rumuńskim, a w ostatnim czasie ponownie na południowo-zachodnim, dostał się w dniu 2. listopada br. do niewoli włoskiej.

Z Polski i ze świata.

KRZYŻ FRANCISZKA JÓZEFA. Dziennik rozporządzeń dla c. i k. armii ogłasza rozkaz cesarza w sprawie wprowadzenia w życie woli zmarłego monarchy co do stworzenia odznaczenia dla generałów, oficerów i urzędników wojskowych, którzy podczas wojny pracowali w bezpośredniem otoczeniu zmarłego monarchy. Zmarły monarcha odznaczenie to kazał sporządzić w formie krzyża, w środku którego znajdują się inicyały jego, okolone napisem: Militantibus a latere meo. Rozkaz podaje do wiadomości, że cesarz, który sam także nosi ten krzyż, nazywa go „krzyżem Franciszka Józefa", wymienia wreszcie nazwiska osób, którym ten krzyż został nadany.

INSPEKCYA SZPITALI CZERWONEGO KRZYŻA. Biuro prasowe jenerał-gubernii lubelskiej podaje do wiadomości: Prezydent galicyjskiego Czerwonego Krzyża, ks. Paweł Sapieha z małżonką, przybył w towarzystwie członków wydziału towarzystwa: ks. Adama Czartoryskiego i prof. Panka dla zwiedzenia szpitali Czerwonego Krzyża w obszarze okupacyjnym austro-węgierskim. Goście zwiedzili zakłady Czerwonego Krzyża w Piotrkowie, Kielcach i Radomiu, oraz urządzone w tych zakładach odziały dla legionistów polskich. We wszystkich tych miejscowościach przedstawiciele władz przyjmowali gości. Podczas ich podróży towarzyszył im także szef sanitarny jenerał-gubernii Rump. We wszystkich zakładach mogli goście przekonać się o nadzwyczajnych skutkach prac, kierowanych przez Czerwony Krzyż.

W drugiej podróży inspekcyjnej zwiedzi delegacya cztery szpitale epidemiczne Czerwonego Krzyża w obszarze okupacyjnym austro-węgierskim.

ZAKAZ SPRZEDAŻY TYTONIU W RESTAURACYACH. Biuro koresp. donosi z Wiednia: Ostatnimi czasy wzmogły się skargi, że w trafikach domowych restauracyj i kawiarni sprzedaje się gościom o wiele więcej wyrobów tytoniowych i to po znacznie wyższych cenach, aniżeli w trafikach publicznych. Wskutek tego ministerstwo skarbu widziało się zniewolonem, aż do dalszego zarządzenia, zupełnie zamknąć sprzedaż wyrobów tytoniowych w restauracyach i kawiarniach, które nie mają licencyi na publiczną trafikę. Niestosowanie się do tego zakazu będzie karane.

OGRANICZENIE KONSUMCYI KAWY. Według § 2. rozporządzenia ministeryalnego z dnia 24. listopada 1916. od dnia 11. grudnia br. począwszy, o ile władze polityczne krajowe nie zarządzą wyjątków, dozwolone będzie przedsiębiorstwom gospodnio-szynkarskim (restauracyom i kawiarniom) tylko w pewnych godzinach podawanie napoi kawowych samych lub z domieszką mleka albo innemi domieszkami, jakoteż sprzedaż takich napoi poza lokal. Pod napojem kawowym, w myśl rozporządzenia, jak to wyraźnie wobec ewentualnych błędnych zapatrywań się stwierdza, rozumie się nietylko napoje, sporządzone z ziarn kawy, ale także z kawy jęczmiennej i innych surogatów kawowych.

PRZEDSTAWICIEL GALICYI W URZĘDZIE ŻYWNOŚCIOWYM. Z Wiednia donoszą: W dyrekcyi państwowego urzędu żywnościowego, obok przedstawiciela władz wojskowych i trzech posłów zasiada także dr Aleksander Raczyński. Jest on przedstawicielem Galicyi w naczelnym zarządzie urzędu żywnościowego, wprowadzony zaś został na ten posterunek na propozycyę i za zgodą czynników krajowych, a przedewszystkiem ministra Bobrzyńskiego, jako znawca stosunków krajowych w dziedzinie, związanej ściśle z żądaniami urzędu żywnościowego. Dr Raczyński zwiedzał po odparciu inwazyi rosyjskiej zniszczone okolice w Galicyi i Prusach wschodnich, poczem wypracował plan odszkodowania ze strony państwa, oraz elaborat o odbudowie rolnictwa galicyjskiego.

BŁĄD DRUKU. W numerze wtorkowym, w artykule wstępnym zakradł się błąd druku, odwracający sens zdania. Ma ono brzmieć: „Warszawa, jako ustrój psychiczny, przedstawiała w tej wojnie jeden z n a j s z c z ę ś l i w s z y c h aliażów, jaki dają uczucie, zespolone z rozumem".

† X. Józef Ślosarczyk.

Dnia 26. listopada odbyła się w Oświęcimiu eksportacya zwłok X. Józefa Ślosarczyka, proboszcza parafii Krzeszowice, honorowego kanonika katedry wileńskiej, zmarłego w domu swego brata, znanego lekarza w Oświęcimiu. W eksportacyi wzięło udział liczne duchowieństwo, młodzież Zakładu X. Bosko z muzyką, mieszczanie i tłumy ludu polskiego. Po mowie żałobnej, wypowiedzianej przez X. kan. Szałaśnego, złożono trumnę do wagonu kolejowego. Tegosamego dnia wieczorem nastąpiło wprowadzenie zwłok do kościoła parafialnego w Krzeszowicach. Była dopiero godz. 2. po południu, gdy olbrzymie tłumy parafian zaległy plac przed dworcem; przybyły bractwa, stowarzyszenia, delegaci instytucyj społecznych, rada gminna in corpore, młodzież szkolna, okoliczne duchowieństwo z dziekanem X. Pajączewskim. Tuż przy torze kolejowym oczekiwała przybycia zwłok Andrzejowa hr. Potocka z dziećmi i urzędnikami administracyi dóbr. Spóźniony pociąg przywiózł zwłoki wieczorem; pozdrowił je miejscowy chór męski odśpiewaniem pieśni „Pożegnał już ten świat", a potem rozwinął się pochód wśród szpaleru i świateł pochodni. Trumnę ponieśli włościanie w strojach ludowych.

Właściwy obrzęd pogrzebowy odbył się w poniedziałek dnia 27. listopada. Po nabożeństwie żałobnem, odprawionem przez X. dziekana Pajączewskiego i kazaniu, wygłoszonem przez X. Widlarza — włościanie wzięli trumnę na barki i ponieśli na cmentarz. Udział w oddaniu ostatniej posługi wzięły wszystkie sfery społeczeństwa. Imieniem osieroconych parafian pożegnał nad otwartym grobem ś. p. Zmarłego — administrator parafii X. Antoni Góralik.

Zakończyła się ziemska wędrówka zasłużonego kapłana-obywatela. Zamilkło serce, które kochało parafian i czyniło im dobrze przez lat 28. Ale postać ś. p. X. Józefa Ślosarczyka pozostanie bardzo długo w pamięci osieroconych parafian. Wybudował piękny budynek szkolny, założył Kółko rolnicze i sklep, który z biegiem 25. lat istnienia stał się jedną z najpoważniejszych instytucyj handlowych w powiecie i prawdziwem dobrodziejstwem dla ludności miejscowej i okolicznej. Założył Spółkę oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena. Był prezesem Rady nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego i Kasy dla chorych robotników. Długie lata zasiadał w Radzie gminnej i przewodniczył Radzie szkolnej miejscowej przez lat 28. Wspierał ubogich i sieroty, oraz instytucye dobroczynne i humanitarne. Cześć Jego pamięci!

St. P.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.